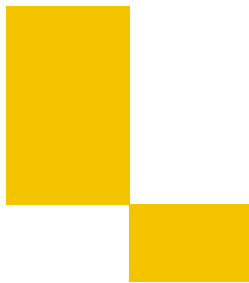




Akademia Sztuk Pięknych
im. Jana Matejki w Krakowie
1818

Wydział Form Przemysłowych



1964–2014(+10)



Piotr Bożyk

Moja kinetyka. Mentorzy i przyjaciele

2021

Nie wiem, czy tak zwane zbiegi okoliczności są zjawiskami całkowicie przypadkowymi, czy też są zdarzeniami w jakiś sposób ściśle zdeterminowanymi lub nawet zaprojektowanymi, a tylko nieznany nam jest projektant lub prowadzący do nich algorytm, będący częścią jeszcze bardziej ogólnego algorytmu. W każdym razie w moim przypadku taką przedziwną logikę zbiegu właściwego czasu, rzeczy, miejsc, ludzi dostrzegam.

Rodzice – pierwsze doświadczenia

Przyszedłem na świat w rodzinie artystów: ojciec malarz i scenograf, matka malarka i witrażystka. Studiowali przed wojną w krakowskiej Akademii pod kierunkiem wybitnych artystów i pedagogów (Wojciech Weiss, Kazimierz Sichulski, Xawery Dunikowski), a ich kolegami lub przyjaciółmi byli późniejsi wybitni twórcy (między innymi Adam Marczyński, Marian Eile, Tadeusz Brzozowski, Jerzy Kawalerowicz). Ojciec był adiunktem w pracowni

prof. Karola Frycza i kierownikiem dekoratorni teatralnej przy ul. Rajskiej (dzisiaj w tym miejscu znajduje się Małopolski Ogród Sztuki). To w tej pracowni nastąpiło moje pierwsze spotkanie z techniką, dzięki zabawie w złomowanych na podwórku szczątkach samolotów wojskowych. Przyjaźń ojca z Kawalerowiczem doprowadziła do współpracy w tworzeniu scenografii do filmów i przeniesienia się rodziny do Łodzi, a ja zagrałem swoją życiową rolę jako statysta w filmie *Król Maciuś I*.

Piękno natury, piękno poezji

W Łodzi trafiłem do świetnego męskiego liceum, gdzie profesor od fizyki z własnej pasji i woli prowadził dodatkowe zajęcia dla przyszłych medyków (słynna Wojskowa Akademia Medyczna) oraz osobne dla różnych tak zwanych humanistów. Byłem w tej drugiej grupie, razem z późniejszym wybitnym reżyserem filmowym Wojciechem Marczewskim. Tam zbliżyliśmy się do rozumienia i odczuwania piękna zawartego w prawach rządzących przyrodą, polubiłiśmy nawet wzory matematyczne opisujące te prawa.

Polonistka rozpałała nas do odczuwania piękna metafor, bogactwa języka poezji, jego czasem niezwyklej precyzji w konstruowaniu przesłania, pobudzaniu do interpretacji i ostatecznie do tego przesłania współtworzenia. Dzięki niej odkryliśmy wartość dyskusji poświęconej poezji właśnie. Rusycystka (leciwa rosyjska arystokratka) nie trzymała się propagandowego programu i dzieliła się z nami swoją miłością do Puszkina, Lermontowa, Achmatowej i do melodyki tego języka. Anglistka (piękna dziewczyna, niewiele starsza od nas) też rozpałała nas do prób rozumienia i odczuwania wartości poezji, a nasze równoczesne zauroczenie jej osobą motywowało do naprawdę wytężonego studiowania. Z doświadczeniami wynikającymi ze spotkania tak wspólnych wykładowców i mądrych kolegów znalazłem się w niezwykłym miejscu, w niezwykłym czasie wśród niezwykłych pedagogów-twórców.

Smoleńsk 9 – poszukiwanie Świętego Graala

Właśnie ogłoszono możliwość zdawania na najmłodszy wydział najstarszej polskiej uczelni artystycznej Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie – Wydział Form Przemysłowych z siedzibą przy ul. Smoleńsk 9. Nie przeczuwałem, że to miejsce stanie się przygodą mojego życia przez następne prawie 50 lat. Wydział właśnie się tworzył, był eksperymentem i przygodą zarówno dla „Ojców Założycieli”, jak i dla nas, studentów. Byliśmy głęboko przeświadczeni, że dane nam jest uczestniczyć w czymś na podobieństwo poszukiwania Świętego Graala, jakichś najważniejszych formuł rządzących każdą twórczością i relacjami człowieka z przedmiotem (narzędziem), otoczeniem naturalnym i wytworzonym, z relacjami międzyludzkimi zachodzącymi w zaprojektowanej scenografii.

Wiedza, entuzjazm, dar dzielenia się i partnerstwo nauczycieli tworzyły nadzwyczajne pole twórcze, które – zdaje się – raz zaistniałe, dalej trwa. Dla mnie, studenta, najważniejszymi postaciami byli profesorowie: Zbigniew Chudzikiewicz, Antoni Haska i Andrzej Pawłowski. Różnili się pod wieloma względami, zarówno osobowościowymi, jak i specyfiką wykształcenia.

Zbigniew Chudzikiewicz

Profesor był czynnym architektem – absolwentem Politechniki we Lwowie, jednym z budowniczych Gdyni. Zachował się też dokument z września 1939 roku, podpisany przez prezydenta Stefan Starzyńskiego, upoważniający go do ryzykownej misji inspekcji zbombardowanych budynków pod kątem ich bezpieczeństwa. Zawsze był starannie ubrany, mówił przyciszonym głosem piękną polszczyzną, roztaczał aurę kultury przedwojennej inteligencji. Miał urodę rzymskiego senatora (wydziałowa legenda głosiła, że miało to decydujący wpływ na decyzję Rady Wyższego Szkolnictwa Artystycznego o zatwierdzeniu utworzenia naszego Wydziału). Kilku jego kolegów, absolwentów

innych wydziałów lwowskiej Politechniki, pracowało w przemyśle i na Politechnice Krakowskiej, stąd związki Katedry Chudzikiewicza z przemysłem, konsultacje, wykłady. Jego Pracownia dawała bezpośredni, praktyczny kontakt z zagadnieniami technologicznymi, konstrukcyjnymi i ergonomią, przy zachowaniu dbałości o techniczną elegancję, atrakcyjność i harmonię formy. To było miejsce spokojnej, rzetelnej pracy.

Antoni Haska

Profesor studiował w Łodzi pod kierunkiem Władysława Strzemińskiego, zapewne stąd wynikało jego znakomite łączenie sztuki z wiedzą i teoriami percepcji wizualnej. To był wybitny intelektualista, mówiący spokojnie, pięknie skonstruowanymi zdaniami stanowiącymi precyzyjny logiczny ciąg. Podstawą zajęć były eksperyment i dyskusja. Wprawialiśmy się w jasnym formułowaniu wypowiedzi, w umiejętności uargumentowania swoich racji. To był wspaniały, twórczy czas, w którym udział profesora był niezwykle inspirujący. To dzięki jego spokojnemu, mądrymu, pełnemu szacunku komentarzowi do moich pierwszych prób sztuki kinetycznej zająłem się w późniejszym okresie tą formą wypowiedzi artystycznej. Bardzo wiele mu zawdzięczam.

Andrzej Pawłowski

Teraz chciałbym spróbować opisać czas kontaktu z Andrzejem Pawłowskim. Profesor zawsze będzie dla mnie po prostu Andrzejem – wprowadził zasadę, że po uzyskaniu dyplomu przechodziło się na ty. Oczywiście sporo czasu i mojego wysiłku zajęło przełamanie nieśmiałości i przyjęcie tej bezpośredniej formy stanowiącej dla mnie ogromną nobilitację. Andrzej był dla nas guru, mistrzem, starszym bratem, przyjacielem. Zarówno swoją własną twórczością, jak i zadaniami, które nam proponował, o dziesięciolecia wyprzedzał ówczesne kierunki.

Na długo przed ogólnym zainteresowaniem problemami ekologicznymi zorganizował z nami wystawę ukazującą ten narastający problem. Pamiętam takie zadanie dokumentowania, ile procentowo elementów natury, a ile wytworów ludzkich obserwuje się kątem oka, idąc codziennie do pracy, szkoły. Używaliśmy działającej poklatkowo kamery umieszczonej w plecaku. Analizowaliśmy i opisywaliśmy tysiące zdjęć, na podstawie tego tworząc wykresy. To 20 lat przed *Lisbon Story* Wima Wendersa...

Pamiętam też doświadczenie dotyczące wpływu różnych typów ubiorów na sposób poruszania się i zachowania. Poszczególni aktorzy (studentki i studenci) mieli do ubrań przyczepione żarówki i w ciemności ich ruch tworzył na negatywie wykres. Ciekawe wnioski można było wysnuć z samej ekspresji różnych linii. Oczywiście nie były to prawdziwe badania naukowe, raczej pewne manifesty ukazujące fakt wpływu elementów sztucznego otoczenia na ludzkie zachowania.

Podziwialiśmy film Andrzeja Pawłowskiego *Kineformy*, poznaliśmy Adama Walacińskiego, twórcę muzyki towarzyszącej temu obrazowi.

Goście

Andrzej miał mnóstwo przyjaciół, wybitnych w uprawianej dziedzinie – artystów, naukowców, inżynierów. Trudno mi teraz wyliczyć wszystkich, którzy na Wydziale się pojawiali i zostawiali w umysłach studentów ważny, inspirowany ślad. W pewnym momencie pojawiły się regularne spotkania z ciekawymi ludźmi – wtorkowe „wykłady monograficzne”. Byli Stanisław Lem, Józef Tischner, Władysław Hasior, Jerzy Nowosielski i wielu innych. Zapraszał ich Janusz Krupiński.

Los zapisany w liniach

Kontakt z kamerą filmową zaowocował naszym udziałem w międzynarodowym konkursie zorganizowanym przez

Icegradę na temat „równości ludzi”. Wpadł mi do głowy pomysł na zilustrowanie problemu przez filmowanie ludzkich dłoni – kobiecych, męskich, dziecięcych, czarnych, białych, żółtych (film był czarno-biały), które wykonywały różne gesty, zakończone zbliżeniem wnętrza dłoni i linii życia, miłości, zdrowia. Na końcu filmu następowało bliskie ujęcie linii, tym razem podpisanych, następnie zostawały same napisy: miłość, zdrowie, życie... Idea filmu sprowadzała się do stwierdzenia, że wszyscy mamy los zapisany w liniach, różniących się kształtem i długością – ale wszyscy je mamy i pod tym względem panuje równość. Film otrzymał wyróżnienie i pewną kwotę w dolarach amerykańskich na dojazd do Eindhoven na uroczystość wręczenia nagród. Nasza trójka – Janusz Depta, Jerzy Wuttke i ja – stwierdziła, że dla nas to za mało, nie mieliśmy paszportów i po prostu poszliśmy razem na solidny obiad ze znakomitymi alkoholami w ekskluzywnej restauracji (był marzec 1968 roku).

Płomienie, rozbłyski...

Pod wpływem Andrzeja zrobiłem też film oparty na wędrawaniu płomieni. Na drewnianej ramie utworzyłem rodzaj pajęczyny z nitek nasączonych naftą, a węzły zawierały sproszkowane główki zapalek. Zbudowałem całą drewnianą konstrukcję nad klatką schodową, na której leżałem z kamerą. Rama z pajęczyną znajdowała się poniżej. Była noc, nikogo na Smoleńsk oprócz anioła stróża, który dbał, żebym nie spadł z trzeciego piętra na parter. Film był niesamowity, wędrujące płomienie, rozbłyski na węzłach... obraz przypominał widok Drezna w 1945 roku.

Rzeźby naturalnie ukształtowane

Byłem świadkiem, jak powstawała jedna z rzeźb Andrzeja Pawłowskiego oparta na jego zasadzie formy naturalnie ukształtowanej. Andrzej wziął worek z rozdrobnioną masą gipsową, poczekał na wstępne wiązanie, objął ciepły

worek i skrzył z całej siły. Po zastygnięciu gipsu zerwał papierowy worek – ukazał się obiekt niezwykle, ciekawy, jakby spłodzony. Andrzej – jak demiurg – obserwował z zadowoleniem dzieło, które było wprost dowodem na spieranie się różnych, przeciwstawnych sił w procesie powstawania formy bliskiej tym tworzonemu przez naturę.

Pratt Institute. Wróciłem

Obronilem dyplom – Andrzej zgłosił moją kandydaturę do stypendium Fulbrighta na studia podyplomowe w USA. Język znałem płynnie dzięki tej ślicznej nauczycielce z liceum w Łodzi, i nie tylko. W tym czasie byłem blisko ze stypendystką z Pratt Institute, o czym Andrzej wiedział. Zdałem egzamin w ambasadzie i dostałem potwierdzenie stypendium. Andrzej spotkał mnie na korytarzu i zapytał (dopiero wtedy):

– Piotruś wrócisz?

Powiedziałem, że oczywiście. Wiadomo było, że gdybym nie wrócił, to on miałby duży problem, nie mówiąc o tym, że żaden student z Wydziału by nigdy nie wyjechał na kolejne stypendium. Po powrocie zaproponowano mi asystenturę najpierw w Katedrze Podstaw Projektowania prof. Adama Wodnickiego, potem u Ryszarda Otręby w Katedrze Komunikacji Wizualnej. Teraz poznałem kolejne ważne osobowości.

Z Adamem Wodnickim, a także z Jasiem Kolanowskim i Mietkiem Górskim, w latach 70. połączyło mnie jeszcze jedno: byłem jednym z niewielu wówczas posiadaczy samochodu, rozlatującej się skody z 1949 roku. Wszyscy na tym aucie zdobywali pierwsze szlify kierowców, nie posiadając jeszcze prawa jazdy.

Adam Wodnicki

Adam – świetny pedagog, stworzył unikalny program dydaktyczny, niezwykle inspirujący przyszłych designerów. Jego prywatna pasja i twórczość translatorska poezji

i literatury francuskiej, umiłowanie Prowansji... to promieniowało kulturą, elegancją, finezją, jakimś polem metafizyka.

Ryszard Otręba

Ryszard, wybitny artysta grafik, projektant, twórca unikalnej techniki graficznej – gipsorytu. Prekursor prowadzenia badań i testów wizualnych w projektowaniu znaków i innych elementów komunikacji wizualnej. Uroczy człowiek, świetny pedagog.

Z Janem Kolanowskim

Właściwie wszyscy, niezależnie od przypisanej Katedry, braliśmy udział w jednym dziele: tworzeniu podstaw zawodu i budowaniu kadry polskiego projektowania. Chyba od samego początku mojego związku z Wydziałem zbliżyłem się z Janem Kolanowskim, asystentem Andrzeja, później wspólnie prowadziliśmy Pracownię Projektowania Produktu. Jan to niezwykła postać o błyskotliwej inteligencji, wspaniałym poczuciu humor, posiadał niezwykłą intuicję techniczną, nie wspominając o wyjątkowym głosie i słuchu muzycznym. Razem zaprojektowaliśmy nagrodzony i opatentowany opielacz ogrodowy (którego zasada działania wyniknęła z twórczej interpretacji pewnego kawału o Chruszczowie). Później powstały nasze inne wspólne projekty. Mój najbliższy przyjaciel.

Angielski

Jako jeden z niewielu w owych czasach płynnie posługujących się językiem angielskim stałem się przydatny we wszystkich ważniejszych międzynarodowych spotkaniach, seminariach, wykładach. Uwielbiałem tłumaczenia wykładów na żywo. Raz zdarzyło mi się przetłumaczyć fragment wypowiedzi profesora z Anglii, zanim go wypowiedział (znałem dziedzinę i tok jego myślenia).

Współpraca zagraniczna

Poświęciłem się też rozpropagowaniu współpracy z ośrodkami zagranicznymi w programie CEEPUS, który obejmował Austrię i kraje byłego bloku wschodniego. Było to przed powstaniem Erasmusa. Twórczynią tego programu była przesympatyczna arystokratka z Wiednia, pani Elisabeth Sorantin. Wyczuwało się delikatną aurę dobrodusznego imperium austro-węgierskiego i pre-Unii Europejskiej pod miłościwie nam panującym Franciszkiem Józefem. Prowadzony przeze mnie program otrzymał nagrodę ministrów krajów uczestniczących w programie.

Projektowanie konceptualne

Po uzyskaniu kolejnych stopni naukowych zorganizowałem Pracownię Projektowania Konceptualnego. Ten kierunek był mi najbliższy: formułowanie zadań w odniesieniu do słowa, metafory, dźwięku, współbrzmienia kształtów, barw, postaci technicznej, powierzchni, ruchu, łańcuchów kinematycznych, przedmiotów i procesów. Projektowanie obiektów, procesów i doznań... Miałem wspaniałych studentów, warto było z nimi tworzyć i ich współtworzyć. Moi uczniowie wygrali wiele międzynarodowych konkursów (niektóre prace opublikowano w *Kalendarium*, tomie, który ukazał się na 50. rocznicę założenia Wydziału).

Design

Co to jest design? Andrzej Pawłowski głosił, że design jest twórczością opartą na wyrównanym udziale sztuki, nauki i techniki. Ja jestem skłonny uściślić to stwierdzenie, podkreślam cechę harmonijnego przenikania się tych obszarów. Rozumiem to jako „współbrzmienie” oparte na wzajemnym szacunku dla współtwórców oraz radości designera wynikającej ze świadomego przyjmowania i udzielania inspiracji. Twierdzę też, że designer jest w zespole twórców tym, który dzięki talentowi i doświadczeniu

(przede wszystkim w zakresie cech wizualnych) odpowiada głównie za strefę dobrostanu użytkowników oraz za inspirującą rolę w zespole współtwórców.

Następcy

Jestem emerytowanym profesorem, mam świetnego następcę, dr. Macieja Własnowolskiego, z radością patrzę na rozwój Wydziału, wspaniałych młodych pedagogów, twórców. Podziwiam coraz lepiej wyposażony warsztat modelarski, znakomity sprzęt i oprogramowanie komputerowe, nowe programy międzynarodowe, sukcesy w konkursach...

Sztuka kinetyczna

Mam teraz czas na kolejne doświadczenia ze sztuką kinetyczną, miałem indywidualną wystawę w Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha, w Niemczech, na Węgrzech, w USA. Moje obiekty najchętniej dają przyjaciółom lub przyjaznym instytucjom (Manggha, ASP, Uniwersytet Ekonomiczny).

Ekonomia kinetyczna

Pewnego razu mój obiekt kupiło ode mnie Muzeum Narodowe w Krakowie, płacąc zawrotną dla mnie cenę. Mężacy się nad moim kręgosłupem fizjoterapeuta bardzo chciał kupić jedną z moich prac (złożyło się dla niego pechowo, że było to zaraz po zakupie przez Muzeum). Żał mi się go zrobiło i zaproponowałem wymianę barterową – godzina pracy jego za moją godzinę pracy. Myślę, że obydwaj wyszliśmy na tym z zyskiem.

Żelazna klamka

Bardzo tęsknię za Wydziałem. Z powodu pandemii nie odwiedzam teraz Wydziału. Zawsze wzruszam się, dotykając żelaznej klamki w bramie budynku, przy ul. Smoleńsk 9, dawnej siedzibie Warsztatów Krakowskich, obecnie stałej siedzibie Wydziału Form Przemysłowych.

...z nadzieją zobaczenia moich dawnych mentorów, przyjaciół i studentów.



Akademia Sztuk Pięknych
im. Jana Matejki w Krakowie
1818

Wydział Form Przemysłowych



1964–2014(+10)

Janusz Krupiński

**Krakowska szkoła designu.
Wizje, wyobrażenia,
wspomnienia
jej mistrzów i nauczycieli**

Wydawnictwo
Akademii
Sztuk
Pięknych
im. Jana Matejki
w Krakowie

ISBN 978-83-66564-65-7



9 788366 564657